nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 29. Rok VII | **Tarnów, 16 lipca 1939** | **Cena 10 gr**



Święta Małgorzata

uroczystość 13 lipca

Mal. Giulio Romano

Za nami stoi historia i prawo

Ogólne zainteresowanie świata spoczywa w ostatnich tygodniach na Gdańsku. Nikt już nie ma żadnej wątpliwości, że jakikolwiek zamach ze strony Niemiec na prawa Polski w Gdańsku zostanie zbrojnie przez Polskę odparty.

Gdańsk bowiem jest nie tylko Polsce konieczny dla jej dalszego rozwoju, ale jednocześnie sam bez Polski obejść się nie może.

Daremne więc są wszystkie rachuby i zakusy Niemców.

Mies. „Polacy za granicą" nr 7 tak pisze na temat Gdańska:

Argumenty, którymi operuje Polska, za którymi stoi cały Naród Polski i państwa, stojące na straży pokoju i sprawiedliwości w Europie, są nie do obalenia. Rozpatrzmy je w głównych punktach:

ZWIĄZKI HISTORYCZNE.

Gdańsk jest miastem założonym przez Słowian na ziemiach rdzennie słowiańskich. Stwierdzają to kronikarze i podróżnicy średniowieczni, historycy i badacze zagadnień bałtyckich polscy, niemieccy, skandynawscy i zachodnio-europejscy.

W ciągu 832 lat dziejów Polski przedrozbiorowej, Gdańsk należał do Polski, bądź, jako część słowiańskiego księstwa pomorskiego, był w związkach z Polską *przez lat 684.* Wchodził w skład państwa polskiego w latach 963—1308 i 1454—1793.

W obce ręce dostawał się dwukrotnie — w r. 1308 i 1793.

W roku 1308 przy niespodziewanym zajęciu miasta przez Krzyżaków, zginęło 10.000 Gdańszczan, wymordowanych przez rycerzy zakonnych (fakt potwierdzony przez wszystkich historyków polskich i niemieckich).

W roku 1793 zajęty został siłą przez wojska pruskie po 30 latach bezprzykładnych szykan ze strony Fryderyka Wielkiego, a potem Fryderyka Wilhelma. Przed zajęciem miasta przez Niemców, Gdańszczanie kołatali o pomoc na dworach zachodnio-europejskich i pisali do bezsilnego Stanisława Augusta błagania następującej treści:

„Kęs chleba i wolność! oto wołanie nasze... Najjaśniejszy Panie, nasze terytorium zostało rozszarpane... Jeśli nie wskażesz nam, jak wrócić do straconej od lat osiemnastu (od pierwszego rozbioru Polski), stałej drogi naszej..., to niechybnie w ziejącą otchłań runąć musimy".

Ani razu w ciągu dziesięciu wieków Gdańsk za zgodą obywateli nie został odłączony od Polski.

ZWIĄZKI GEOPOLITYCZNE.

Dążący przez całe swe panowanie do zagarnięcia Gdańska, Fryderyk Wielki zostawił w swym testamencie politycznym zdanie: „Ten w czyim ręku znajdzie się ujście Wisły i Gdańsk, będzie miał większą władzę nad Polską, niż ten co w niej panuje". To samo twierdzenie jeden z najwybitniejszych współczesnych historyków polskich Zygmunt Wojciechowski sformułował w sposób następujący: „Jak posiadanie Pomorza zachodniego (ujścia Odry) warunkowało rządy polskie na Śląsku, tak *posiadanie ujścia Wisły warunkuje potęgę Polski* w dorzeczu Wisły"

Polskie wybrzeże morskie jest za małe w stosunku do potrzeb Rzeczypospolitej. Gdańsk i ujście Wisły panują nad nim. Gdańsk odłączony od Polski, to utrata dostępu do morza.

Wobec gigantycznego projektu kanału Wisła — Dniestr — Prut, który wkrótce realizowany ma połączyć morze Czarne z Bałtykiem, pozycja Gdańska w Europie staje się jeszcze ważniejsza. Będzie on przecież leżał u jednego z końców olbrzymiej drogi wodnej: ujście Wisły — ujście Dunaju, drogi, która będzie osią geopolityczną Europy.

ZWIĄZKI GOSPODARCZE.

Gdańsk w wiekach XVI do XVIII był obok Amsterdamu największym i najważniejszym centrum handlowym Europy.

Odgrywał rolę taką, jaką dziś odgrywają w świecie New York i Londyn. Swą potęgę gospodarczą zawdzięczał Polsce, która przez Gdańsk eksportowała zboże, drzewo, bydło, do której importowano — jedwabie, wino i towary kolonialne z Zachodu Europy. Pisał wtedy o pływającym w złocie mieście jakiś szlachcic polski: „Jeśli dobrze z nas mają Gdańszczanie i przez interesy handlowe nasze bogacieją, tocby wyrodnymi błaznami byli, żeby mieli o odmianie Pana przemyśliwać". To też nie myśleli o „odmianie Pana" obywatele gdańscy.

Gdańsk w współpracy z Polską odrodzoną z rangi prowincjonalnego miasta, wchodzącego w skład Rzeszy stał się trzecim portem Bałtyku. Jego obroty towarowe wzrosły od roku 1913 o 250%, podczas, gdy obroty niemieckich portów bałtyckich wzrosły w tym czasie o 50—90%. Wspólne obroty Gdańska i Gdyni wynoszą rocznie ponad 17 milionów ton (80% polskiego handlu zagranicznego), co stawia *ten olbrzymi kompleks portowy na szóstym miejscu w świecie:* po New Yorku, Londynie, Rotterdamie, Antwerpii i Hamburgu. Mimo istnienia Gdyni, polska ekspansja morska związana jest ściśle z przynależeniem Gdańska do polskiego obszaru gospodarczego.

ZWIĄZKI PRAWNE.

Ustrój wewnętrzny Wolnego Miasta jest przedłużeniem przywilejów nadawanych przez królów polskich Gdańskowi „za wierną — jak pisał dziejopis gdański Kasper Schutzius — i poczciwą służbę". Ponieważ Gdańszczanie zażywają tak jak w czasach Polski przedrozbiorowej wszelkich swobód politycznych, narodowych i kulturalnych, więc nie ma po prostu powodów, aby zmieniać dzisiejszy stan prawny w Wolnym Mieście.

Wolne Miasto należy do polskiego obszaru celnego, Polska prowadzi jego sprawy zagraniczne i opiekuje się obywatelami gdańskimi za granicą. Koleje na terenie Gdańska są własnością Rzeczypospolitej. Polska utrzymuje w Gdańsku własne urządzenia pocztowe i telekomunikacyjne. Zarząd portu znajduje się w rękach Rady Portu, w której równorzędny głos mają Polacy i Gdańszczanie.

Oto w syntetycznym rzucie związki Gdańska z Rzecząpospolitą. Za nami stoi historia i prawo, ekonomia i geopolityka. Strona przeciwna wysuwa argument „samostanowienia". — A przecież korespondenci pism całego świata stwierdzili już dawno, że *autentyczni Gdańszczanie nie chcą być odłączeni od Polski.*

Bo dzisiaj także prawdziwe jest zdanie szlachcica-anonima z XVII wieku: „Jeśli dobrze mają z nas Gdańszczanie... wyrodnymi byliby błaznami, żeby mieli o odmianie Pana przemyśliwać".

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ VII PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie ich. Czy zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego. (Mat. 7, 15-21).

◆

Zaopatrzenie na drogę

Kościół nasz jest dobrą matką. Od pierwszych chwil naszego życia bierze nas pod swoją opiekę, prowadzi nas, uczy, leczy, karmi, czasem skarci, ale zawsze dobrze życzy. Nie opuszcza nas i wtedy, gdy się zbliża śmierć.

Śmierć — to nie wesele. Choć byli tacy, którzy się tak cieszyli w godzinie śmierci, jak inni w dzień swego wesela. Gdy św. Janowi Berchmannsowi oznajmił brat zakonny, że koniec jego życia już bliski — tak się tą wiadomością ucieszył święty młodzieniec, że brata uchwycił za szyję i rzekł: „Tak miłej wiadomości nie miałem w całym moim życiu".

Są więc tacy, dla których śmierć jest miła. Ale przeważnie ludzie boją się śmierci. Nic w tym dziwnego — grzesznikami jesteśmy i nie wiemy, jak tam będziemy przyjęci.

Kościół nasz katolicki wie o tym dobrze, że ostatnie godziny życia są bardzo ważne i dlatego choremu i umierającemu człowiekowi spieszy z pomocą. Chce go przygotować na drogę do wieczności, chce go jak najlepiej zaopatrzyć na tę podróż.

Zazwyczaj spowiadamy się w kościele, ale gdy zachoruje ktoś z nas, przybywa do niego kapłan, siada przy jego łóżku i słucha spowiedzi w domu. Domownicy tymczasem modlą się za chorym.

Po spowiedzi podaje kapłan choremu św. Wiatyk, czyli Komunię św. Jest to posiłek dla duszy. Posiłek ten jest wtedy bardzo człowiekowi potrzebny. I szczęśliwi są ci, którzy tym posiłkiem pokrzepieni, opuszczają ten świat. Nie z kim innym spotkają się przecie na progu wieczności, ale z tym, którego odchodząc z ziemi, przyjęli pobożnie do swojego serca. Wiara ich przemieni się w widzenie.

Po przyjęciu Komunii św. udziela kapłan choremu Ostatniego Namaszczenia. „Przez to święte Namaszczenie i najłaskawsze miłosierdzie swoje, niech ci odpuści Pan, coś zgrzeszył wzrokiem, słuchem, mową"...

Gdy Namaszczenie już dokonane, otrzymuje jeszcze chory odpust zupełny, czyli odpuszczenie wszystkich kar doczesnych. „Przez tajemnicę świętego Odkupienia rodzaju ludzkiego, niechaj ci Bóg Wszechmogący przebaczy wszystkie kary w teraźniejszym i przyszłym życiu, niech ci otworzy bramę niebios i niech cię doprowadzi do szczęścia wiecznego". Oto jedna z modlitw, które odmawia kapłan przy udzielaniu choremu odpustu zupełnego.

Tak wygląda całkowite zaopatrzenie chorego. Oczywiście możliwe ono jest wtedy, gdy zawczasu wezwano kapłana do chorego i chory jest przytomny.

Czasem się zdarzy, że kapłan jest obecny przy śmierci chorego, którego zaopatrzył. Odmawia wtedy przy konającym bardzo piękne i rzewne modlitwy. Oto niektóre wyjątki: „Boże miłosierny, Boże łaskawy... wejrzyj łaskawie na sługę Twego... Odnów w nim, najłaskawszy Ojcze, wszystko, co było zepsute przez ziemską ułomność i zniszczone przez złość diabelską... Polecam cię, najmilszy bracie (siostro) Bogu Wszechmogącemu i oddaję w opiekę Temu, który cię stworzył... Niech świetne wojsko anielskie przyjmie duszę twoją po wyjściu z ciała, niech cię przywita grono apostołów, niech cię prowadzi w triumfie zastęp zwycięski męczenników; niech cię otoczy wspaniały orszak wyznawców; niech chór dziewic powita cię pieśnią radosną; niech Najświętsza Panna Maria, Matka Boża, wejrzy litościwie na ciebie, a Jezus Chrystus, w niezmierzonej swej dobroci i miłości, niech cię postawi w gronie tych, którzy są zawsze z Nim... Uwesel Boże, tę duszę obecnością swoją, racz nie pamiętać win jej i upadków... Bo chociaż grzeszyła, przecież nie zaparła się wiary Boga Ojca, ani Syna, ani Ducha Świętego"...

Długie są te modlitwy, bo długie nieraz konanie. A gdy chory już zakończył życie doczesne i znalazł się w wieczności, posyła za nim Kościół przez kapłana ostatnią prośbę do Boga: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci"! Natrudził się wiele na drogach życia — daj mu, Panie, odpoczynek... Przedzierał się przez ciemność zła, pokus, mamideł światowych do Ciebie, niechże mu już na wieki świeci to światło, w którym Ty przebywasz!... *P.*

KALENDARZYK

16. N. **7 po Ziel. Św. Najśw. Marii Panny Szkaplerznej,** czyli z góry Karmelu.
17. P. **Św. Aleksy,** syn senatora rzym., zasłynął wielką świętością i duchem umartwienia.
18. W. **Bł. Szymon z Lipnicy,** wyznawca, patron Polski.
19. Ś. **Św. Wincenty à Paulo,** założyciel Zgromadzenia XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia, patron stowarzyszeń opiekujących się ubogimi.
20. C. **Bł. Czesław,** dominikanin, słynny kaznodzieja, patron Polski.
21. P. **Św. Prakseda,** święta dziewica z pierwszych wieków chrześcijaństwa.
22. S. **Św. Maria Magdalena,** wielka pokutnica.

NOWE WYDAWNICTWO.

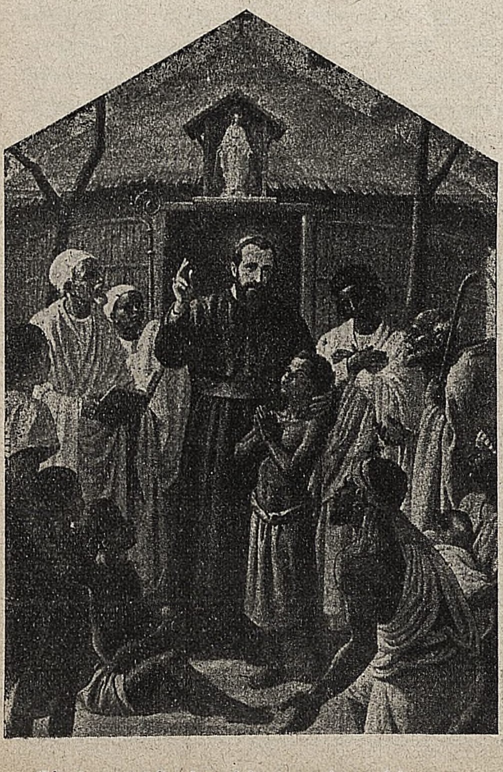
O. M. Pirożyński, **Krótki wykład Mszy św.** Nakł. OO. Redemptorystów, Tuchów 1939, str. 104, cena 35 gr. z przesyłką 50 gr. PKO. Nr. 416.163.

Broszura dzieli się na dwie części: dogmatyczną i liturgiczną. W cz. I wykazuje Autor w sposób jak najprzystępniejszy, że Msza św. jest Ofiarą. Ponieważ wielu ludzi ani istoty ofiary nie rozumie, ani jej doniosłości nie docenia, dlatego Autor ujął rzecz gruntownie, tłumacząc naprzód pochodzenie ofiary i jej niezbędność dla ludzkości; następnie wyjaśnia znaczenie Najśw. Ofiary Mszy św., jej stosunek do ofiary krzyżowej, cele i owoce Mszy św. w odniesieniu do jednostki i całego społeczeństwa. W cz. II. objaśnia Autor modlitwy i obrzędy Mszy św. w sposób dla każdego przystępny. Całość tchnie wielkim zamiłowaniem do liturgii i to zamiłowanie budzi w sercu czytelnika. Broszura nadaje się do jak najszerszego rozpowszechniania.

Pierwsi błogosławieni za pontyfikatu Piusa XII.

Ojciec św. Pius XII dokonał w czerwcu b. r. beatyfikacji: bł. Justyna de Jacobis i bł. M. Emilii de Vialar.

Bł. Justyn urodził się we Włoszech w r. 1800 jako 7 z 14 synów Jana i Józefy. Po ukończeniu gimnazjum w 18



Bł. Justyn de Jacobis uczy katechizmu

roku życia wstąpił do Zgrom. Księży Misjonarzy. Jako kapłan był z początku kaznodzieją, potem mistrzem nowicjuszów, wreszcie prowincjałem.



Ojciec św. Pius XII. w bazylice św. Piotra zanosi modły do nowych błogosławionych

W czasie cholery w Neapolu, swoim miłosierdziem i opieką zapisał się głęboko w sercach cierpiących. W 15 roku kapłaństwa wyjechał na misje do Etiopii. Dzieło misyjne budował wspaniale, przez co ściągnął na siebie gniew heretyków. Wśród niebezpieczeństw od zbójców i dzikich zwierząt przebiegał okolice zarażone, wspinał się po górach, boso, o głodzie i spieszył z dobrą nowiną i pomocą tubylcom. Założył dom dla kształcenia księży z tubylców, których sam później jako biskup Nikopolis i Wikariusz Ap. Abisynii wyświęcił.

W czasie 22 lat pracy misyjnej w Abisynii był biskup de Jacobis kilkakrotnie więziony i skazany na wygnanie przez heretyków. Zmarł na wygnaniu, przepowiedziawszy dzień swej śmierci. Po przyjęciu Ostatnich Sakramentów pobłogosławił swoich, oparł głowę o kamień, który mu służył za poduszkę i tak zasnął w Panu 31 lipca 1860 r.

Bł. Emilia, córka barona francuskiego, urodziła się w r. 1797 r. W latach szkolnych utraciła matkę. Mimo nale-



Bł. Emilia de Vialar

gań ojca zrezygnowała z małżeństwa, a kiedy w r. 1832 otrzymała nareszcie zezwolenie ojca, poświęciła się wyłącznie Bogu. Za wspaniały swój spadek urządziła klasztor, gdzie zgromadziła pierwsze towarzyszki przygotowując się do apostolstwa wśród ubogich, chorych i dzieci. Tak powstała Kongregacja SS. Św. Józefa od Objawienia. W 1835 nastąpiło urzędowe uznanie młodej Kongregacji. Matka Emilia roztaczała swą działalność w Marsylii, w Algierze. Później założono około 300 domów tego Zgromadzenia w różnych krajach Azji i Afryki. W pracach i wielu przeciwnościach doznawała M. Emilia umocnienia i pociechy od proboszcza z Ars św. Jana Vianney'a, który przepowiedział jej beatyfikację. Zasnęła w Panu 24 sierpnia 1856 r. Pochowano ją na cmentarzu w Marsylii. Podczas ekshumacji zwłok dla wszczęcia beatyfikacji, ciało znaleziono niezepsute.

Bł. Emilia jest typem niewiasty mężnej, pogodnej, cierpliwej, o heroicznych cnotach miłości bliźniego.

Echa z Tygodnia śpiewu i muzyki kościelnej w Nowym Sączu

W dniach od 3 do 8 lipca br. odbył się w Nowym Sączu II. Tydzień śpiewu i muzyki kośc. Udział w nim wzięło ponad 50 organjstów. Tydzień, połączony z wyższym kursem muzyki i śpiewu, oraz rekolekcjami w kościele farnym, rozpoczęto nabożeństwem w kościele farnym, po czym w sali paraf. „Świt" otwarcia dokonał ks. infułat Mazur.

Wykładowcami na kursie byli: ks. prof. Feicht z Krakowa, p. prof. Tukacz, p. prof. Sokołowicz z Przemyśla, ks. kan. Dobrzański i ks. prof. Orzech. Nauk rekolekcyjnych udzielał ks. Fr. Drwal. Szereg pieśni wykonali uczestnicy podczas Mszy św. codziennie w kościele szkolnym.

Recital organowy odbył się w piątek w kościele OO. Jezuitów. Grali pp. Sokołowicz, Katlewicz, Skiba i kol. Skoczek.

Na zakończenie Tygodnia ks. Infułat Rektor Sitko odprawił w kościele farnym Mszę św., w czasie której uczestnicy pod kierownictwem ks. prof. Orzecha wykonali „Missa de Angelis". Podczas Mszy św. odbyła się wspólna Komunia św., a na zakończenie nabożeństwa odśpiewano pod dyr. prof. Sokołowicza „Gaude Mater". Potem odbyło się wspólne śniadanie i fotografia, zaś w sali „Świt" odbyło się Walne Zebranie Związku Organistów, w którym wzięli udział uczestnicy i goście.

Uczestnicy wyrażają serdeczne Bóg zapłać ks. infułatowi Sitce, Diec. Komisji dla spraw organistowskich za zorganizowanie II. Tygodnia, ks. inf. Mazurowi za opiekę, Prelegentom za piękne wykłady, ks. prał. Cierniakowi za bezinteresowne odstąpienie sali w bursie na pomieszczenie uczestników, ks. Rekolektantowi, oraz wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Tygodnia. Uczestnik.

Trzydziestolecie święceń

W uroczym Krościenku, nie skłóconym jeszcze rozgwarem letniskowym, przed uroczystością św. Apostołów Piotra i Pawła zjechało się 13 księży wyświęconych w roku 1909, by korzystając z koleżeńskiej gościnności ks.



dziek. Bączyńskiego i przy łaskawym współudziale Księży Prałatów: dra Reca i dra Stanczykiewicza, jako reprezentantów przełożonych i profesorów, spędzić w podniosłym nastroju trzydziestą rocznicę swych święceń kapłańskich, wspomnieniem początków kapłaństwa odmłodnieć i ponownie zapłonąć pragnieniem dalszych znojnych prac ku chwale Bożej na niwie diecezjalnej.

Po Mszy św. żałobnej za dusze zmarłych przełożonych, profesorów i kolegów oraz drugiej dziękczynnej za dotychczasowe Boże błogosławieństwa, urządzono wycieczkę w Pieniny i do Szczawnicy, po czym przy miłej obiednej pogawędce rozczuliły się serca i wypowiadały się usta, wspominając niespożyte zasługi i wielkiego Arcybiskupa i niezmordowanego Rektora i oddanego a tak doświadczonego Ojca Duchownego.

Podniesieni na duchu, ogrzani tchnieniem szczerej przyjaźni, żegnali się wszyscy wieczorem na nowe pięciolecie i zdążali w rozmaitych kierunkach ku placówkom swej pracy.

DWA MIECZE

W tym tygodniu przypada 529 rocznica zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem...

Obydwa wojska, polskie i krzyżackie, stanęły naprzeciw siebie na polach Grunwaldu.

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą?

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tymczasem heroldowie, nie śpiesząc się, zbliżali się do obozu.

W jasnym świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropierzami koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotym polu, drugi gryfa na białym polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś zsiadłszy z koni stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, tak odprawili swe poselstwo.

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłumaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać z cicha zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła.

A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawość z gniewu zanosząc, amen. I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

Henryk Sienkiewicz.

NOWE WYDAWNICTWO

Marian Pilarski, **„Siew" wobec religii**, Tuchów 1939, str. 30, cena 5 gr., 100 po 3 zł. i porto.

Zagadnienie religijności młodzieży wiejskiej, jest niezmiernie ważne, nawet ze stanowiska państwowego, albowiem — jak uczy doświadczenie — większa lub mniejsza odporność narodu wobec wroga i siła do obrony zagrożonej ojczyzny zależy głównie od ducha w narodzie panującego, od jego religijności. Na urobienie religijne wsi wielki wpływ wywierają organizacje młodzieżowe.

Autor broszurki-ulotki omawia stosunek „Siewu" i uniwersytetów młodowiejskich do wiary w Jezusa Chrystusa i do Kościoła katolickiego. Wywody jego odznaczają się niezwykłą siłą przekonywującą, zwłaszcza, że wszystkie jego twierdzenia oparte są na orzeczeniach prowodyrów „Siewu". Tegoż Autora broszura p. t.: **„Związek młodzieży — Znicz, Wici, Społem — wobec religii"**, rozeszła się w 30 tysiącach egzemplarzy, zatem i ta najnowsza a niemniej aktualna broszura powinna się rozejść w wielu tysiącach po całym kraju. Dla ułatwienia masowej propagandy, sprzedaje się ją ze znacznym opustem: 100 egzemplarzy 3 zł. i porto.

Adres wydawnictwa: OO. Redemptoryści, Tuchów (Kr.).

Serce Johna Smitha

(Nowela).

Suchy trzask otwieranych drzwi obudził Johna Smitha. Senność, płynąca od zmęczonego posapywania lokomotywy, od monotonnego rytmu kół i deszczu, tnącego w szyby, pierzchła na widok człowieka, który wszedł w wąskie drzwi.. Smith podniósł ociężałe powieki i instynktownie sięgnął ręką do kieszeni, gdzie obok płaskiego browninga, leżał napęczniały, skórzany wytarty portfel. Uspokoiwszy się co do obu, obtarł kraciastą chustą spotniałą łysinę, a nałożywszy okulary, oparł się wygodnie o ścianę i począł obserwować towarzysza podróży.

Ten ostatni leżał już na ławce, wetknąwszy pod głowę splecione dłonie i zasnął. Chudą, sczerniałą twarz, o łagodnych zmęczonych rysach, okalały jasne, zmierzwione włosy. Przez strzępy butów przezierały palce nóg. Z zewnętrznej kieszeni roboczej, zniszczonej marynarki wystawał plik papierów. Na dyszącej piersi czernił się prostokąt szkaplerza.

John Smith drgnął. Wsparł głowę na rękach i wpił się wzrokiem w czarny płat sukna. Mijały minuty, a Smith patrzył. Aż naraz znikły żółte ściany wagonu, znikł śpiący robotnik, znikło wszystko, prócz wystrzępionego płatu szkaplerza. A tuż obok zabielały drżące ręce... Matczyne ręce...

— Jedź z Bogiem!... I niech ten szkaplerz Matki Boskiej przypomina ci po grób o wierze ojców i ich mowie. Idź z Bogiem Janku...

Przeciągły gwizd lokomotywy spłoszył wspomnienie Smitha. Wróciła rzeczywistość. Tylko w sercu i krtani przewalała się łzawa, dławiąca fala.

John Smith obtarł zapotniałe okulary, wyczyścił nos i sprawdził obecność portfelu. Zawartość tego ostatniego napełniła go cynizmem.

— Głupi jesteś Smith! — karcił sam siebie. — Co tobie przeszłość, kiedy jesteś bogaty i szczęśliwy?

Uspokoiwszy się nieco, obrzucił szybkim spojrzeniem uśmiechającego się przez sen robotnika i utkwił zaciekawione oczy w plice papieru, wystającej z poły odchylonej marynarki. Na pierwszym planie widniał biały, podłużny list, zaadresowany koślawymi, dużymi literami. Smith nachylił się i przeczytał:

— Wielmożni Państwo Bartłomiej i Zofia Góreccy. Częstochowa. Poland.

Częstochowa!... Dźwięczne słowo wtargnęło mu do żył.

Falą gorącej wspomnieniem krwi, załomotało sercem i roztętniło skronie.

Częstochowa!...

Przed rozwartymi oczyma zamajaczyła wysmukła sylweta klasztoru, przypomniało się ciemnolice oblicze Pani Jasnogórskiej. Uszy wypełnił rozełkany spazm ludu, bijącego czołem u stóp Łaskodawczyni.

— Pocieszycielko strapionych!...

— Królowo Korony Polskiej!...

Polska...

Zapomniany kraj złotych, pszenicznych łanów, ciemnych borów, przesiąkłych wonią żywiczną — kraj, gdzie garść ściśniętej ręką ziemi roni łzy, krew tych, którzy padli bezimienną, lecz bohaterską śmiercią walcząc w obronie wiary i Ojczyzny...

Ojczyzna!...

Stara, pochylona chata ojcowska, tonąca słomianą strzechą w cieniu potężnych starców, jaworów. Stodoła, tłocząca w swych czterech ścianach wonny dech ziemi...

Ojczyzna...

Skrzętna, pracowita, śpiewająca wiecznie godzinki matka, poważny, surowy ojciec, ćmiący nieodstępną fajkę, stareńka, zgrzybiała babunia, kaszlący, blady Franek o smutnych, czarnych jak węgiel oczach...

Zagrzebane zda się na wieki, przygłuszone gwarem obcego życia, gorączkową żądzą pieniędzy, milczącym, lecz wymownym szeregiem powstały odżyłe naraz wspomnienia. Przypomniała się młodość, spędzona w dymie pastuszego ogniska, przypomniały się czarne, rozpaczne chwile głodu, które wygnały go w obcy, nieznany świat... Zobaczył twarz dziewczęcia o cudnych jak błękit nieba, głębokich jak toń morza oczach, dziewczęcia, którego szloch gonił go dławiącym wspomnieniem, po tułaczych drogach.

— Zostań, nie jedź Janku...

— Wrócę, Basiu, wrócę...

Nie wrócił. Walka z życiem na obcym bruku pochłonęła wszystkie jego wysiłki, myśli i uczucia. Nieubłagana fala losu porwała go w duszące ramiona i po szaleńczych zmaganiach wyrzuciła na brzeg Johna Smitha. Nazwisko, wiarę, zastąpiły mu interes i żądza pieniędzy. Nawet wieści o śmierci Franka, matki, babki i ojca, nie wstrząsnęły Smithem. Przeglądał korespondencję, mówił flegmatycznie Yes! — i wracał do ksiąg i rachunków.

Dopiero teraz...

Częstochowa!... Polska!...

...Zapragnął naraz dźwięku ojczystej mowy, zapomnianych, chłopskich słów...

— Wielmożni Państwo...

Koślawe, niezdarne litery poczęły kusić. Tam, w tej bladej kopercie, na stronicy papieru polska mowa. Byle oczy dojrzały, czarne szeregi pisma rozhuczą się w sercu dźwiękiem ojczystej gwary...

— Otwórz!...

Smith przymknął oczy. Chciał uciec, zniknąć przed natrętną myślą, na próżno! Fala tęsknicy wyprężyła mu ręce.

Zręcznym ruchem wyjął plik papierów. Śpiący robotnik uśmiechał się dalej przez sen. Deszcz przestał chłostać szyby. Smith zdecydowanym ruchem rozdarł kopertę, wyjął list i począł czytać. W szeregu liter nieprzywykła do pisania ręka zaklęła rozpaczny krzyk człowieka, rzuconego na obcy bruk miasta, człowieka głodnego, zziębniętego, szczutego życiem, a jednak mającego nadzieję lepszego jutra.

— Nie dam się! Pomódlcie się ino czasem do Matki Boskiej...

Dwie grube łzy Smithowe spadły na biały płat listu. John Shmith płakał. Przez łzy patrzył na nędzną twarz śpiącego rodaka. We łzach dojrzał nagły, przedziwny plan. John Smith najspokojniej w świecie złożył list i wsunął go do własnej kieszeni. Następnie wydobył portfel, wyjął zeń bilet wizytowy i dwa banknoty po pięćdziesiąt dolarów. Jeden z nich wraz z wizytówką, na której skreślił: „Pod powyższym adresem zgłosić się po pracę" — wsunął do kieszeni śpiącego człowieka, drugi umieścił w kopercie przywłaszczonego listu. Miał łzy w oczach, lecz mruknął oschle, po jankesowsku:

— All right!...

Nie było jednak wszystko w porządku, bo Smith wyszedł cicho z przedziału, unosząc na piersiach list, zawierający czar ojczyźnianej mowy. Gdy wracał kilka minut później tą samą drogą, wraz z łoskotem pędzącego pociągu, dobiegł go przez niedomknięte drzwi separatki, szloch, zmieszany ze słowami modlitwy:

— że od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczonym...

Radość, bijąca z głosu mężczyzny, załzawiła Smithowe oczy, zalała serce falą gorącej, gęstej jak miód krwi, że zdziwiony John Smith zapytał sam siebie zdławionym głosem:

— Smith, co tobie chłopie? Co tobie?...

John Smith, recte (właściwie) Jan Kowal zapomniał, że w piersiach nosił polskie serce, a w żyłach tętniła mu słowiańska krew...

Roman Drabyna.



Po poświęceniu sztandaru KSM. w Dębicy

Legenda o miłosierdziu

(Według Tołstoja).

Żył raz bogaty człowiek... lubował się w pieniądzu i przepychu. Widział, że na świecie wszystko można kupić za złoto, a że w rzeczach religii był nieukiem więc myślał: na drugim świecie jest pewnie tak samo. Gdy się zestarzał i czuł, że śmierć niedaleko, wezwał swych synów i rzekł:

— Gdy umrę, włóżcie mi do trumny pod głowę worek złota. Wezmę go ze sobą na tamten świat. Nie zaznacie szczęścia w życiu — owszem czeka was przekleństwo, jeśli mego życzenia nie spełnicie.

...Zmarł. Synowie bojąc się przekleństwa, spełnili jego życzenie, choć im żal było złota i pogrzebali ojca.

Bogacz powędrował do wieczności. Droga była daleka, uciążliwa. Czuł straszny głód, palące pragnienie... Wreszcie stanął przed spiżowymi wrotami, które się otwarły. Wszedł poza nie. Ujrzał dwie drogi. Na końcu jednej, która prowadziła na prawo, stały długie rzędy stołów ze smacznymi potrawami i napojami. Druga, na lewo, gubiła się w ciemności...

Szybko zbliżył się bogacz do stołu, by zaspokoić głód i pragnienie. Ale skoro tylko wyciągnął rękę, (w drugiej trzymał worek złota), stanął przed nim anioł, wyciągnął ręce i wzbraniając, rzekł:

— Tu nie dostanie niczego bez zapłaty — daj pieniądze!

Uśmiech zaigrał na bladych licach bogacza, z cichym triumfem pokazał sakiewkę aniołowi, wyjął z niej pełną garść złota.

— Oto pieniądze — rzecze — mogę kupić wszystko, co jest na stole!

Anioł wziął do ręki złotą monetę, spojrzał smutno na niego i rzekł:

— Masz złoto? Przyjacielu, złoto bogatych u nas nic nie znaczy, lecz moneta ubogich. Jeśli jej nie masz, to idź sobie!

Bogacz wrócił na ziemię. Ukazał się we śnie jednemu z synów i rzecze:

— Moi synowie! Złoto nic nie znaczy w wieczności. Tam żądają monety ubogich. Zakopcie w moim grobie worek z groszami, bo cierpię straszny głód, pragnienie. Zlitujcie się nad moją męką!

Synowie spełnili to życzenie. Bogacz rozpoczął znów swą podróż i stanął po raz drugi przed spiżowymi wrotami i aniołem. Znów nęciły go smaczne potrawy i napoje na stołach w przedsionku raju. I znów zabrzmiał głos anioła:

— Daj monetę!

Podał garść groszy.

— Otóż masz — rzecze — lecz daj mi jeść i pić, bo cierpię straszne męki.

Anioł spojrzał na grosze i zapytał:

— Czy to są pieniądze, któreś otrzymał, czy te, któreś rozdał?

— Te pieniądze otrzymałem — rzecze zgłodniały, spragniony. — A jeśli ci za mało, to każę wszystko złoto zmienić na grosze, lecz zaklinam cię, o potężny, pozwól mi zaspokoić głód, pragnienie, bo zginę.

Anioł potrząsł smutnie głową i rzekł:

— Mój przyjacielu. U nas nie mają wartości pieniądze, któreś otrzymał, lecz te, któreś wydał ubogim braciom i siostrom Jezusa Chrystusa. Byłeś za życia bogatym człowiekiem. Czyś zrobił kiedy co dobrego twymi pieniędzmi? Wspomogłeś ubogiego? Chorego? Nakarmiłeś głodnego? Przyodziałeś nagiego? Zająłeś się wdowami i sierotami? Rzuciłeś co do skarbonki kościelnej?

— Nie — jęknął — nic podobnego nie uczyniłem.

Anioł skinął. Zjawili się słudzy, związali bogacza i wrzucili go w ogień wieczny. T. P.

Korespondencje z DIECEZJI

Tarnów. Dnia 3 lipca b. r. odbył się w Tarnowie zjazd nauczycieli, wychowanków seminarium naucz., z okazji 10-lecia matury. Po uroczystym nabożeństwie odbyła się manifestacja patriotyczna gotowości nieustępliwej walki w obronie granic Polski. Złożono przy tej sposobności 50 zł. na F. O. N. Po obradach zwiedzili uczestnicy fabrykę w Mościcach. Na zjazd przybył p. dyr. J. Prokop, ks. prof. Basta, p. prof. A. Komperda i inni.

*

W dniu św. Wincentego à Paulo, 19 bm., urządza Stow. Pań Miłosierdzia i Konferencja Panów św. Wincentego à Paulo przy par. św. Rodziny w Tarnowie „dzień chorych". Msza św. w intencji chorych odprawiona zostanie o godz. 8. W czasie nabożeństwa chorzy przystąpią do Komunii św. Na tę doroczną uroczystość zaprasza się wszystkich czynnych i wspierających członków Stowarzyszeń charytatywnych.

*

Bolesław. Parafia nasza osierocona po zgonie śp. ks. Jubilata Młyńca, który tu był proboszczem przez 38 lat, otrzymała nowego proboszcza. Wprowadzenie i uroczysta instalacja ks. M. Dybieca, odbyła się w niedzielę 2 lipca. Ks. Proboszcza powitały przy bramie triumfalnej liczne rzesze parafian. Sołtys miejscowy po krótkim przemówieniu ofiarował chleb i sól. Księża Prałaci, Duchowieństwo dekanatu dąbrowskiego i tutejsi Księża rodacy, oraz ks. administrator Białek wprowadzili wśród śpiewu ks. Proboszcza do kościoła. U drzwi kościelnych powitał ks. Proboszcza ks. dziekan Jakus i oddał mu kościół w opiekę. W imieniu rady parafialnej powitał ks. Proboszcza p. M. Stokłosa.

Nowy nasz duszpasterz wygłosił podniosłe kazanie, w którym powitał wszystkich swoich nowych parafian i następnie udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. St. Kozaczka.

*

Grybów. Każda parafia ma smutne, ale również i radosne chwile. Tymi radosnymi przeżyciami przede wszystkim dzieli się z innymi na łamach „Naszej Sprawy".

Oto kilka notatek z parafii Grybów z ostatnich miesięcy:

Bardzo podniosła uroczystość 25-lecia sprowadzenia z Rzymu obrazu — wiernej kopii — Matki Bożej Nieustającej Pomocy odbyła się 21 maja br. Nieszpory odprawił ks. prał. Solak, kazanie wygłosił O. Wójcik, Redemptorysta z Tuchowa. Słowa kaznodziei głęboko zapadły w serca wiernych. Na zakończenie odbyła się wspaniała procesja z obrazem. Z okazji tego jubileuszu do Arcybractwa Matki Bożej Nieustającej Pomocy zapisało się 130 osób.

Dnia 18 czerwca br. odbył się pierwszy

odpust w kaplicy pod wezwaniem Najśw. Serca Pana Jezusa pod Chełmem, wystawionej przez ks. kanclerza dra I. Dziedziaka i ks. dziekana B. Dziedziaka na „ojcowiźnie".

Urządzono intronizację w rodzinach i w organizacjach. Taka intronizacja odbyła się w szkole powszechnej w Białej Wyżnej w Kat. Stow. Sług, w oddz. KSK. w Białej Wyżnej i w I. oddz. KSK. w Białej Niżnej.

Dnia 2 lipca br. wyjechał pociąg popularny z pielgrzymką do Tuchowa, wiozący przeszło tysiąc osób. Wierna tradycji parafia grybowska rokrocznie odwiedza Matkę Bożą Tuchowską w czasie uroczystości Nawiedzenia. Parafianin.

W dniu 20 czerwca br. po Mszy św. i wspólnej Komunii św. zgromadziła się młodzież gimnazjalna w sali wraz z p. dyr. Pałką i wychowawcami i ustawiła się przed pięknie udekorowanym obrazem św. Andrzeja Boboli. Po krótkim przemówieniu ks. Wł. Ćwiklik poświęcił obraz Świętego, oddając Mu w opiekę młodzież tutejszego zakładu. W dalszej części programu nastąpiły referaty i deklamacje uczniów i uczennic. Wspomnienie podniosłej akademii zostanie długo w naszej pamięci i będzie bodźcem do naśladowania Wielkiego Świętego w pracowitości, w wytrwałości, w niezłomnym przestrzeganiu w życiu zasad wiary katolickiej aż do męczeństwa. Józefa Modliszewska, uczennica.

Piękna uroczystość intronizacji Najśw. Serca Jezusowego odbyła się 11 czerwca w Grybowie w Stow. Sług pod wezwaniem św. Zyty. Członkinie odprawiły spowiedź św. i przystąpiły wspólnie do Komunii św. Po nieszporach zgromadziły się w kościółku św. Bernardyna.

W gorących słowach przemówił do zebranych opiekun Stow. ks. Wł. Ćwiklik, po czym poświęcił piękny obraz Najśw. Serca Pana Jezusa. Akt poświęcenia odczytała Maria Sekuła. W procesji z pieśnią „Każda żyjąca dusza" wniesiono obraz Najśw. Serca Jezusowego do sali domu parafialnego, gdzie odbyła się akademia. Po przemówieniu, które wypowiedziała Katarzyna Dyląg, nastąpiły deklamacje, wygłoszone przez członkinie. Odczytano referat „Znaczenie intronizacji w życiu Stowarzyszenia". Na zakończenie akademii przemówił ks. opiekun. Uroczystość wywarła niezatarte wrażenie na obecnych. Maria Sekuła, kierowniczka.

Wieści z POLSKI

Policjantki polskie wzorem dla zagranicy. Duże zainteresowanie służbą policyjną kobiet w Polsce okazują Stany Zjednoczone A. P., Dania i inne, które zażądały regulaminów policyjnych, aby móc wzorować się u siebie na instytucjach polskich.

Jedną z najciekawszych instytucji polskich, związanych ściśle ze służbą kobiet w policji są tzw. izby zatrzymań dla nieletnich. Dzięki izbom zatrzymań, nieletni przestępcy są oddzieleni od dorosłych i uzyskują pożądane warunki wychowawcze i pomoc w powrocie na dobrą drogę. Jedną z najbardziej wzorowych izb zatrzymań dla nieletnich posiada Łódź.

*

Jak poznać fałszywe 20 złotówki. Bank Polski podał do wiadomości, że pojawiły się w obiegu fałszywe 20 złotówki. By odróżnić banknot fałszywy od prawdziwego, należy zwrócić uwagę na kilka zasadniczych cech.

Do takich należy przede wszystkim numeracja, która powinna być ciemnogranatowa, na fałszywym jest ciemnozielona, oraz druk, który na falsyfikatach zalewa się u podstawy liter, tworząc pod tekstem jakby podkreślenia przerywaną linią. — Jest to widoczne zwłaszcza w napisach: „Warszawa, 20 czerwca 1931 r.", „Prezes Banku", „Naczelny dyrektor" i — „Skarbnik".

Łatwo również zorientować się w fałszerstwie, obserwując wykonanie głowy kobiecej (Emilii Plater). Cieniowanie twarzy, włosów i kołnierza powinno polegać na liniach kreskowanych, krzyżujących się z sobą, tymczasem na falsyfikacie mamy linie ciągłe i nie krzyżujące się. Pamiętać należy wreszcie, że odkryte falsyfikaty odnoszą się tylko do jednego typu 20 złotówek, mianowicie wydanych w roku 1931.

*

Polskie lotnictwo sanitarne na pierwszym miejscu. Pierwszy samolot sanitarny konstrukcji polskiej zbudował w Lublinie inż. Radlicki. Samolot ten, R—16, zdobył w Madrycie z mjr. drem Michalikiem na konkursie lotnictwa sanitarnego puchar Raphaela. Po raz drugi z rzędu puchar ten zdobyła Polska za swoje samoloty sanitarne w Luksemburgu. Podobnie zresztą kroczymy na przedzie i w dziale samolotów bojowych.

*

Koronacja posągu Matki Boskiej Jazłowieckiej. W dn. 9, 10 i 11 b. m. odbyła się w Jazłowcu (woj. tarnopolskie, pow. Buczacz) uroczystość koronacji statuy Matki Boskiej Jazłowieckiej w klasztorze SS. Niepokalanek. Uroczystość połączona została ze świętem pułkowym ułanów jazłowieckich. Koronacji dokonał JEm. Ks. Kard. Hlond.

*

Karę grzywny będzie można odpracować. W Dzienniku Ustaw nr 60 z dnia 7 lipca br. ogłoszona została ustawa, przewidująca zamianę grzywny nieściągalnej na pracę. Najniższy wymiar pracy wynosi 1 dzień, najwyższy 3 miesiące. Jeśli wysokość grzywny przekracza wartość pracy w ciągu 3 miesięcy, wówczas całą grzywnę zamienia się na karę pozbawienia wolności. Od pracy można się uwolnić w każdym czasie przez złożenie pełnej kwoty grzywny. Pracę na rachunek grzywny wykonywać będzie skazany na rzecz gminy, w której stale lub czasowo zamieszkuje.

*

Podoficer niemiecki zbiegł na motocyklu. Do liczby zbiegów z Niemiec zaliczyć należy jeszcze jednego żołnierza niemieckiego. Jest nim podoficer zmotoryzowanego 21 p. piechoty, stacjonowanego w Prusach Wschodnich, który 4 lipca w nocy przejechał na motocyklu wojskowym granicę polsko - niemiecką opodal Dębowca wraz z maszyną, oraz kompletnym uzbrojeniem i oddał się w ręce polskiej straży granicznej.

Nieludzkie traktowanie żołnierzy, terror, szykany, niewystarczające i trudne do jedzenia pożywienie zmusiły go do ucieczki.

*

Albańska para królewska w Polsce. Dnia 7 lipca br. przybył do Lwowa przejazdem z Rumunii b. król albański Zogu z małżonką, synkiem, 4 siostrami i świtą, składającą się z 15 osób. Po 3-godzinnym pobycie we Lwowie udali się goście do Warszawy. Tam zabawią nieoficjalnie 2 do 3 dni, poczem przez Gdynię drogą morską udadzą się do Anglii, a następnie do Szwecji.

Wieści ze ŚWIATA

Zniesienie nabożeństw polskich. Wszystkie nabożeństwa w języku polskim zostały zniesione na Śląsku Opolskim. Zniesienie nabożeństw polskich opiera się na zarządzeniu arcybiskupa wrocławskiego Ks. Kard. Bertrama, skierowanym do proboszczów. Ks. Kard. Bertram wydał zarządzenie, jak sam pisze, „ze względu na powagę nabożeństw, na spokój gmin i położenie samych parafian, mówiących po polsku, gdyż gwałtowne zarządzenia władz hitlerowskich, groźby i inne szykany uniemożliwiają spokojne i podnoszące na duchu odprawianie nabożeństw". Nadto Ks. Kard. Bertram zaznacza, że rozporządzenie jego jest tylko przejściowym zawieszeniem nabożeństw polskich na czas trwania nadzwyczajnych okoliczności.

*

Nowa fala prześladowań religijnych w Sowietach. W roku 1938 zamknięto w Mińsku i Odessie ostatnie kościoły katolickie. W maju 1938 r. władze sowieckie zaaresztowały, a następnie skazały na śmierć 250 kapłanów. W okresie wielkanocnym tegoż roku wywieziono na Syberię 100 księży, a w styczniu b. r. 10 metropolitów, biskupów i arcybiskupów, z tej liczby 6 skazano na śmierć. W ostatnich czasach rozstrzelano znów pięciu biskupów. Jednak życie religijne krzewi się w Rosji mimo tych straszliwych prześladowań ze strony bolszewików.

*

Opactwo zamienione na siedzibę hitlerowską. Chciwość hitlerowska nie będzie

nigdy nasycona. Oto znowu partia narodowo-socjalistyczna przejęła w swoje posiadanie opactwo Goetweig w Austrii Dolnej, w którym odbywać się będą obecnie zjazdy funkcjonariuszów partyjnych.

*

Oszczędność w Niemczech. W Niemczech opublikowano rozporządzenie, zakazujące używania bawełny i lnu przy wytwarzaniu materiałów do różnych artykułów, jako to: chusteczek do nosa, sukien domowych, krawatów, czapek i kapeluszy, szali, kostiumów i marynarek plażowych.

*

Polak wynalazcą „domków na kółkach" w Ameryce. Tysiące Amerykanów prowadzi życie koczownicze w „domkach na kółkach", ciągnionych przez samochód. Wynalazcą tych domków był Polak, niejaki Fryderyk Dankowski, rodem z Poznania, który dorobiwszy się w Stanach Zjednoczonych bardzo pokaźnego majątku, zaczął podróżować po Ameryce. Kiedy nadszedł okres samochodów, Dankowski zbudował sobie domek na kołach, który przyczepił do samochodu. Od tego czasu przejechał wszerz i wzdłuż Stany trzydzieści razy. Obecnie 75-letni, rześki starzec zwiedził wystawę nowojorską, gdzie tak się zachwycił pawilonem polskim, że postanowił w roku przyszłym udać się do Polski.

*

„Wystawa Jutra". Budowa światowej wystawy w Nowym Jorku, która nosi miano „Wystawy Jutra", została wykonana tak szybko, jak szybko wyrastają w Polsce wielkie kompleksy fabryczne COP-u. Błota, zalegające pod Nowym Jorkiem, zostały w ciągu krótkiego czasu osuszone i zasypane. Wbito 30.000 pali i wykopano miliony metrów sześciennych ziemi. Przeprowadzono kanalizację, wodociąg, gaz, linie kolejowe i kolei podziemnej. Zasadzono 10.000 drzew starych o rozłożystych koronach, milion tulipanów. Zużyto 40.000 ton stali, 200.000 ton betonu, kamienia, drzewa i szkła.

Wystawa Jutra ma za zadanie pchnąć naprzód wynalazczość i twórczość ludzką.

*

Osobliwy „zamach" na monarszą parę angielską. W czasie podróży króla Jerzego VI. i królowej Elżbiety do Waszyngtonu, pociąg wiozący dostojnych gości musiał nagle bardzo zwolnić biegu i wśród największych trudności można go było w ogóle puścić dalej. Uczestnicy podróży stali wobec zagadki, nie widząc, czemu przypisać to zwolnione tempo jazdy. I dopiero po dłuższym czasie zdołano stwierdzić, że szyny trasy królewskiej były dosłownie zasiane monetami dolarowymi, które stanowiły poważną przeszkodę dla kół pociągu. Jakiż był powód tego osobliwego „zamachu" na pociąg królewski? Oto dziś „pieniądze przejechane osobiście przez pociąg J. K. Mości" stanowią coś nadzwyczajnego, a zbieracze osobliwości płacą za nie wysokie sumy — więc właściwy cel tego osobliwego „zamachu" został osiągnięty przez spryciarzy.

„Dni chwały i zwycięstw". Broszura ta udowadnia odwieczną grabieżczość Niemców: Berlin leży na zagrabionych ziemiach słowiańskich...

Pochodowi germanizmu na wschód zagrodziła drogę Polska, wobec tego dążą do zniszczenia Polski. Kilka razy w ciągu wieków dochodziło do krwawych rozpraw Polaków z Niemcami. „Niemcy nigdy w otwartym polu nie odnieśli zwycięstwa nad Polakami — zawsze zostali rozgromieni"...

Broszura jest niezwykle aktualna. Należy ją rozpowszechniać wśród szerokich rzesz społeczeństwa polskiego.

Cena 15 gr. za egz. Przy większych zamówieniach rabaty 10—30% — broszurami. Zamówienia nadsyłać pod adres: Mariański Instytut Różańcowy — Toruń, Rybaki 59.

Na Misje

(Dokończenie)

Szczyrzyc N 10 zł., Szerzyny N 3.50 zł., Szyk N 28 zł., Szymbark S 120 zł., N 33.10 zł., Szynwałd N 224 zł., Tarnów Katedra S 482.50 zł., N 112 zł., I. Gimn. S 52 zł., III. Gimn. S 144.74 zł., XX. Filipini O 46 zł., z puszki w Kiosku O 5 zł., Parafia św. Rodziny S 263 zł., N 90.55 zł., książę Sanguszko O 100 zł., Tęgoborza S 50 zł., Tropie N 10.99 zł., Trzetrzewina N 40 zł., Trzęsówka N 61.13 zł., Tuchów OO Redemptoryści S 1546 zł., N 154 zł., Parafia N 22.65 zł., Turza N 6 zł., Tuszów S 30.08 zł., N 21.83 zł., XX. O 2 zł., Julia Kłoda O 1 zł., Tylicz N 5.94 zł., Tymbark S 102.31 zł., N 51.91 zł., Ujanowice S 726 zł., N 57 zł., Uszew N 5.42 zł., Uście Solne N 23.04 zł., Wadowice S 40 zł., N 10.69 zł., Wielogłowy N 25 zł., Wielopole N 45.50 zł., Wierzchosławice S 123.50 zł., N 26 zł., Wietrzychowice S 377.65 zł., N 22 zł., Wilczyska S 58 zł., N 20 zł., Witkowice N 28.90 zł., Wojakowa S 100.45 zł., N 6 zł., Wola Baran. 123.45 zł., N 17.64 zł., Wola Przemyk. S 182.40 zł., N 18.66 zł., Wola Rzędz. S 459.42 zł., N 50.12 zł., Wójtowa S 29 zł., N 11 zł., Wólka Mędrz. A. Woźniak O 5.20 zł., Zabawa N 9.15 zł., Zaborów S 95.60 zł., N 30 zł., Zagorzyce S 82.01 zł., N 147.47 zł., Zakliczyn N 22.10 zł., Zalasowa S 130.30 zł., N 7.40 zł., Zassów S 154.85 zł., N 42.30 zł., Zawada N 14.90 zł., Zborowice N 7.14 zł., Zbylitowska Góra N 32.50 zł., Zbyszyce S 16 zł., N 16 zł., Zgórsko N 19.27 zł., Złota S 46.03 zł., J. Drożdżowicz O 7 zł., Żwiernik N 3.49 zł., Żabno S 33 zł., N 76.10 zł., Żdżarzec N 28.87 zł., Żegiestów-Zdrój S 86.06 zł., N 7 zł., Ruczyńska O 2.50 zł., Żegocina S 118.20 zł., N 22.59 zł., Żeleźnikowa S 34.20 zł., Żurowa S. 81.40 zł., N 45 zł., ks. Antoniewicz T. J. O 7.04 zł., za srebrne korony austr. O 11.40 zł., procent w P. K. O. 15.58 zł., procent z fundacji Ks. Biskupa Pukalskiego za r. 1937 13.50 zł.

Zestawienie: składki czł., ofiary i na katechistów 17.919 zł. 24 gr., z Niedzieli mis. 7.147 zł. 51 gr. Razem 25.066 zł. 75 gr.

Z przeszłości Kościoła katolickiego

ZASŁUGI ZAKONÓW ŚREDNIOWIECZA W ROZWOJU NAUKI I LITERATURY.

Klasztory w średniowieczu były głównymi ogniskami życia umysłowego i artystycznego. By się o tym przekonać, zaglądnijmy do ich wnętrza. Oto wchodzimy do t. zw. scriptorium, czyli pracowni pisarskiej, gdzie powstają najcenniejsze bogactwa bibliotek klasztornych. Wiemy, że najazdy ludów barbarzyńskich zniszczyły niezliczone arcydzieła literatury starożytnej; pozostały rzadkie tylko ich egzemplarze. Zachować je od zatraty, uwielokrotnić, ich odpisy rozmieścić po wszystkich księgozbiorach, oto cel, jaki podjęły i z zadziwiającą wytrwałością i skrupulatnością wykonały zakony. Już Kassiodor zalecał zakonnikom ten trud, który przez szereg wieków, ku nieopisanemu pożytkowi kultury europejskiej, niezmordowanie spełniać będą. W zacisznej pracowni klasztornej kaligrafiści i miniaturzyści całe życie spędzają na przepisywaniu i ozdabianiu bezcennych manuskryptów. Wiadomo, że w tej epoce pergamin wszedł w powszechne użycie, zastępując pierwotne papirusy i woskowe tabliczki. W XIII wieku pojawił się już w miejsce pergaminu papier sporządzony ze szmat. Zakonnicy na tym więc materiale w niezliczonych kopiach przepisywali nie tylko teksty Pisma Świętego i Ojców Kościoła, ale wszystkie dostępne dzieła klasycznych greckich i rzymskich pisarzy, jak również pierwsze kroniki dziejów narodowych.

Była to praca niezwykle ciężka. Porównywano ją często do orki. W czasach, kiedy zainteresowania i działalność intelektualna zdawało się, że zupełnie zanikły, pod piórem niezmożonych kopistów, na nowo odżywali Arystoteles, Ciceron, Wergili, św. Hieronim, św. Augustyn i inni genialni twórcy, poeci, filozofowie i teologowie. Odznaczali się tu przede wszystkim benedyktyni, którzy każdy wiersz, każde słowo starych dzieł jak najwierniej, jak najdokładniej starali się oddać, nie szczędząc w tym celu żmudnych poszukiwań, zestawień, czasu i mozołu. Ich pracowitość i sumienność stała się też przysłowiową. Wiemy, że określenie „benedyktyński" oznacza w języku potocznym wysiłek w najwyższym stopniu dokładny, wytrwały i sumienny.

Po odtrąceniu 38 zł. na wydatki administracyjne odesłałem 25.028 zł. 75 gr. do Prezesa Krajowego Dzieła w Poznaniu ks. prał. Bajerowicza, a on składki z całej Polski przesłał Radzie Generalnej P. Dz. R. W. w Rzymie, która kwoty zebrane z całego świata katol. rozdziela pomiędzy poszczególne stacje misyjne według ich potrzeb.

Przez P. Dz. R. W. mogą wszyscy wierni pomagać misjonarzom w nawracaniu pogan do św. wiary Chrystusowej. Istnieją wprawdzie jeszcze inne Dzieła, jak Dzieło Dzieciątka Jezus, św. Piotra Apostoła, Sodalicja św. Piotra Klawera, ale Dzieło R. Wiary zajmuje naczelne między nimi miejsce. Członkowie wszystkich dzieł misyjnych pomagają misjonarzom w dwojaki sposób: 1) przez modlitwy, 2) przez ofiary.

Ile za misje odmówiono modlitw, przyjęto Komunii św., wysłuchano Mszy św., tego nie można zliczyć. To wie tylko Pan Bóg. Ale ponieważ Pan Jezus powiedział: „Beze mnie nic nie możecie" — więc członkowie Dzieła przez swe modlitwy przynoszą największą pomoc misjonarzom i o tę pomoc oni szczególnie się dopraszają. Nie mogą też odnośni członkowie zaniedbywać tego głównego obowiązku, który każdy może spełnić. W Dziele R. W. przepisaną modlitwą jest codziennie 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś i westchnienie: „Święty Franciszku Ksawery módl się za nami".

Składka roczna wynosi 2.60 zł., płatna jak komu wygodniej na ręce dziesiętnika czy dziesiętniczki, którzy zebrane składki oddają ks. Dyrektorowi parafialnemu. Gdyby ktoś nie był w stanie złożyć tej ofiary, to przyjmie się i mniej.

Jeżeli której parafii nie ma we wykazie, to znak, że tam nie istnieje Dz. R. W., a przynajmniej ks. Dyrektor nie odesłał składek przed 31 stycznia, ani w niedzielę mis. nie zebrano żadnej ofiary na misje.

W naszej diecezji, liczącej 283 parafij, istnieje Dz. R. W. w 120, a w 160 dotąd go nie ma.

Niechże przedłożone sprawozdanie pobudzi do ofiarności na misje, do wstąpienia na członków P. Dz. R. W., a założenia go tam, gdzie dotąd nie istnieje.

Ks. Andrzej Biliński
Diecezjalny Dyrektor P. Dz. R. W.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
od dnia 16 do 22 lipca 1939.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 12.03 Aud. południ. 16 Dziennik popołudn., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 16 VII. Godz. 7 Aud. poranna. 9 Transm. z Inowrocławia i Kruszwicy. Reportaż i nabożeństwo. 13.15 Muzyka. 14.45 „Czytamy Mickiewicza". 15 Aud. dla wsi. 17.20 „Kto odpowie"? 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie z Zaolzia. 19 „Najwierniejsza" — słuchowisko.

Poniedziałek 17 VII. Godz. 14.45 Słuch. dla młodzieży. 16.20 Koncert z Krakowa. 18 Śpiew. 18.25 Koncert. 19 Aud. żołnierska. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. 21. Aud. muzyczna z Poznania. 21.50 „Echa mocy i chwały".

Wtorek 18 VII. Godz. 15 Muzyka. 17 Muzyka. 18 Transm. z Krzemieńca. 19 Aud. dla robotników. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert. 21 „Oszukany Kadi" — opera komiczna Glucka. 22 Polska między Wschodem i Zachodem — odczyt I. 22.15 Koncert.

Środa 19 VII. Godz. 14.45 Aud. dla dzieci. 15.15 Muzyka popularna. 16.20 Pieśni romantyków. 16.50 Pogadanka. 19.05 „Co by było gdyby"? — wesoła aud. z Torunia. 19.35 „Przy wieczerzy" — koncert. 20.10 Odczyt wojskowy.

Czwartek 20 VII. Godz. 14.45 Wojsko polskie: „Jedzie, jedzie artyleria" — aud. dla młodzieży. 15.05 Koncert popularny. 16.45 Budownictwo wsi polskiej: Budowle sakralne „Kościół" — odczyt. 18 Koncert. 18.50 „Echa mocy i chwały". 19 „Trylogia Sienkiewicza". 19.20 „Przy wieczerzy" — koncert. 21.30 „Kraina ślepców" w Teatrze Wyobraźni.

Piątek 21 VII. Godz. 14.45 Pog. dla młodzieży. 16.45 Rozmowę z chorymi przeprowadzi ks. Rękas. 18 Śpiew. 18.30 Muzyka organowa. 19 „Sielanka" — fragment z powieści. 21.40 „Balzac" — portret literacki. 22 Transmisja z Oslo.

Sobota 22 VII. Godz. 14.45 Teatr Wyobraźni: „Przygody ślimaka Nieroby". 15.15 Koncert. 18 Koncert z Poznania. 19 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" — Wesoła powieść radiowa. „Lwów w żelaznej wodzie kąpany". 19.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20 „Muzyka ludowa opowiada".

Śp. Franciszek Kopka z Ostruszy ofiarował na budowę N. S. P. J. w Tarnowie 10 zł. i na „Żłóbek" w Tarnowie 10 zł.

Wyszłe ze skryptoriów klasztornych teksty są niezrównane pod względem kaligrafii i ozdobności. Niektóre manuskrypty są wprost arcydziełami sztuki. Takimi są przechowywane i strzeżone, jak największy skarb w bibliotekach Paryża, Londynu, Rzymu i innych stolic — średniowieczne biblie, psałterze, ewangeliarze, gdzie każda początkowa litera to prawdziwy, z najdrobniejszymi szczegółami wykończony obraz. Te ilustrowane teksty wymagały nadzwyczajnego od przepisywacza talentu, wprawy i cierpliwości. Niekiedy trudu całego życia trza było, by w ten sposób wymalować kilkanaście stronic rękopisu. Nad wykończeniem niektórych mszałów pracowało parę generacyj skrybów i miniaturzystów. Ale też ich inicjały i ilustracje służą dziś uczonym badaczom historii kultury za niczym niezastąpione dokumenty, za najpewniejsze źródło poznania owych odległych czasów. W ten sposób w epoce zamętu, wojen i barbarzyństwa, klasztorni kopiści oddawali literaturze i nauce nieocenione usługi. Można śmiało powiedzieć, że bez ich pracy nie pozostałoby ani śladu z wielkiej kultury klasycznej, stanowiącej wszak podstawę dla rozwoju dalszej cywilizacji europejskiej.

Ci zakonnicy nie ograniczali się tylko do przepisywania zachowanych, łacińskich i greckich utworów, ale tworzyli też własne, oryginalne dzieła. Wspomnieliśmy już, że oni pierwsi w t. zw. kronikach notowali ważniejsze wypadki z dziejów ojczystych. Im to zawdzięczają Francuzi, Anglicy, Niemcy, Polacy i inni najdawniejsze wiadomości swej historii narodowej. Obok kronik pojawiają się też coraz liczniejsze i głębsze traktaty z dziedziny teologii, filozofii, etyki, astronomii, nauk przyrodniczych. Ich działalność w tym kierunku jest podobna do tej, jaką spełniają w zakresie rolnictwa i rzemiosła. Badają, ulepszają, pobudzają, wzbogacają i rozszerzają wszędzie życie umysłowe. Dzisiejsi historycy z podziwem stają wobec niezwykle wzmożonej ruchliwości naukowej owej epoki i wspaniałych dzieł jakie wydała.

Z dzieł tych powstawały zasobne biblioteki, których posiadaniem najbardziej szczyciły się opactwa i klasztory. Stare przysłowie mówiło, że klasztor bez biblioteki, to jak zamek bez zbrojowni. Otaczały ją też zakony najtroskliwszą opieką. Ich utratę opłakiwano jako największe nieszczęście. W czasie pożaru opactwa na Monte Cassino zakonnicy wszystko pozostawiają płomieniom, a ratują książki. Kiedy płonął klasztor w Chartre, gdy już wszystko, kościół, cele, pracownie, przedstawiały jedną olbrzymią masę popiołu i zgliszczy, przeor jeszcze nie przestawał wzywać: Do książek, bracia, do książek! W tej wielkiej klęsce każdy z nich jedną tylko miał troskę: ocalić przed płomieniami bezcenne manuskrypty i foliały. Dzięki też tej nadzwyczajnej pieczy, jaką nad nimi roztaczano, tyle się ich do naszych czasów zachowało. Jak więc widzimy, zakony średniowieczne dla rozwoju kultury umysłowej, nauki i literatury jak najlepiej się przysłużyły, zyskując sobie przez to wdzięczną pamięć u wszystkich narodów.

Kornel Bogoria

20

Dwie drogi

Powieść

Ponieważ była na czele instytucji, której podlegały wszelkie zakłady opiekuńcze, a był wszak czas, kiedy ogromne masy nieletnich ofiar wojny zapełniały rozmaitego rodzaju schroniska, więc mówiła głównie o sprawie wychowania dzieci po przytułkach publicznych, co nas, Polaków, tam oprócz szkół dla wygnańców wojennych prowadzących właśnie sierocińce, również blisko interesowało.

Słuchamy tedy ciekawie.

A tu zaczyna się od tego, że biblia jest kłamstwem, że religii żadnej nie ma i nie potrzeba, więc nauczyciel i wychowawczyni mają obowiązek przypilnować, by dzieło komunizmu nie zostało zniszczone przez dwu największych wrogów, jakimi są pop i dom rodzinny.

Ci sobie ręce podali, żeby nie dopuścić do zwycięstwa bolszewizmu. Więc my, komuniści, musimy jednocześnie przypuścić szturm ostateczny do dwu najgroźniejszych twierdz. Jedna, to cerkiew, kościół. Druga, to matka, rodzina.

Trzeba wyrwać dziecko spod ich wpływu jak najwcześniej i dlatego od piątego roku życia odbierać matce, a oddawać do kolektywu, gdzie komuniści wychowają je w nienawiści dla religii i w pogardzie dla matki. Trzeba od maleńkości uczyć dzieci, by nie miały szacunku ni miłości dla rodziców, którzy kłamią, że ofiarę ponieśli dając im życie.

Precz z dotychczasową czcią dla matki! — wrzeszczała agitatorka.

I stała się rzecz szczególna. Wszyscy tam zebrani dobrze wiedzieli, że bunt przeciw tyranii komisarzy bolszewickich grozi czerezwyczajką, rozstrzelaniem. A jednak po tych słowach komisarki, cała sala zaczęła tupać nogami w podłogę, kilku uczniów gwizdnęło przeraźliwie, tylko jeszcze nikt nie odważył się oburzenia swego wyrazić choćby najsłabszym słowem.

Naraz w naszym kącie, gdzie byli sami Polacy i gdzie obok nauczycieli znalazła się grupa młodzieży, zerwała się złotowłosa panienka i w stronę wykrzykującej żydówki podniosła w górę pięści, a z ust jej padły, mimo hałasu na sali, wyraźnie przez wszystkich słyszane wyrazy:

— Milcz, ty wściekła suko!

Było nas pięciu chłopaków i trzy dziewczyny. Dwie z nich mogły być do tego zdolne, bo w życiu szkolnym występowały nieraz z przemówieniem gorącym, pełne temperamentu, entuzjastki, dające się ponosić uczuciu bez względu na to, co nakazywałby rozsądek. I obie zagryzły wargi w milczeniu. A wyrwała się z nieoględnym słowem właśnie ta, której nikt by z nas nie był podejrzewał, że się odważyć gotowa na taki krok niebezpieczny.

To Olga Turska.

Spotkałem ją niedawno w okolicy swojej dzisiejszej siedziby przypadkiem, ale nie wiem, co się z nią dzieje.

A mogła po tym wystąpieniu już nie wrócić stamtąd między żywych.

Nie macie państwo pojęcia, co te jej słowa narobiły nam wtedy. Przez tydzień polskie szkoły były zamknięte i z trudem udało się naszym nauczycielom doprowadzić do załagodzenia sprawy. Ale ona sama została natychmiast porwana spośród nas i zawleczona do lochu czerezwyczajki.

Miano ją w obecności owej obrażonej przez nią komisarki na początek oćwiczyć rózgami, gdy w tym momencie zjawił się pracujący u nich polski komunista i temu udało się dziewczynę uwolnić z rąk oprawców. Lecz nie z więzienia. Siedziała parę tygodni.

Wypuścili nas razem...

Polak komunista miał tam duże znaczenie w tej czerezwyczajce, więc kiedy postarał się o uwolnienie koleżanki Turskiej, ona go uprosiła, by z nią i mnie wypuścili z więzienia...

Ile razy teraz czytam wiadomości z ziem rosyjskich, tych bliższych nam i tamtych dalekich jak Syberia, gdziem w polskiej szkole wygnańczej zmagając się z terrorem bolszewickim, przetrwał młodość, to odczuwam wyraźnie, że wszystko, na com tam własnymi oczyma patrzał kilkanaście lat temu, było tylko pierwszym rozdziałem powieści, którą dziś cały świat czyta ze zdumieniem, a dał jej tytuł: Bezbożnictwo.

Trzeba sobie zdać sprawę, że w rozwoju systemu socjalistycznego, który do państwa komunistycznego prowadzi, kwestia ateizmu nie jest ani fragmentem, ani epizodem, który być może, ale nie musi.

Nieprawda. Właśnie ta walka z Bogiem jest tu rzeczą nieodzowną i nieodłączną, bo materialistyczny pogląd na świat nie znosi istnienia Boga. A na to, żeby go z dusz niewolników swego systemu wygnać raz na zawsze, musi wpierw zburzyć dom rodzinny.

W tym celu właśnie znosi kult matki, jaki w ciągu wieków stworzyło chrześcijaństwo.

Od tego też musiała się przed laty zaczynać robota bolszewików i na to bywały takie wiece jak ten, na którym protestem wybuchnęła dziewczyna, nawet tak na wielkie idee niewrażliwa, jak owa Oleńka Turska.

Profesor Neczaj słuchał tego z twarzą zakrytą oburącz.

Pozostał w swoim kącie jeszcze chwilę, wreszcie nieznacznie wymknął się, a kiedy znalazł się na korytarzu, zaczął biec coraz szybciej, aż dopadł drzwi swego pokoju i tam ze spazmatycznym łkaniem rzucił się na łóżko.

— — — — — — — —

Ks. kanonik Chmiel przyjmował ostatniego w tym dniu gościa.

— Gruszka się nazywam— tłumaczył interesant. — Wincenty Gruszka, z tych samych Gruszków, co nad potokiem mają gospodarstwo, ino że tamten Michał do księżego bractwa z dawna należący, a ja Wincenty, odkądem z włoskiego frontu po wojnie wrócił z boską pomocą, tom jakoś ta ochotę stracił na kościelne nabożeństwo, chociaż pacierzam nie zapomniał.

— Ej, bratku, zmiłujcie się, Wincenty, co z wami będzie...

— Może ja ta znowu taki najgorszy chrześcijanin nie jest, posłuchajcie ino, dobrodzieju, z czym to do was przyszedłem...

— No opowiadajcie!

— Widział dobrodziej, gdzie mam chałupę. Przyszły tam raz do mnie jakieś panny, szukające we wsi izby na letniaka. Ostrzegałem, że może moje gospodarstwo nie nadające się na letniaka tak za wsią, tak już na pustkowiu, bo ta u mnie to już ze wszystkim pustkowie, a takie młódki miastowe przecież potrzebują bliskiego sąsiedztwa...

— No i macie letników...

— Grosza nie poskąpili, z góry upłacili czegom zażądał. Przyjechały z Krakowa dwie pannice i ich służąca z nimi do gotowania. Otóż kucharka katoliczka, ino dziw, że niemowa akuratnie. No a pannice okazały się żydóweczki.

— A toś bratku wpadł!

— Uczone, ho, ho! Byłoby wszystko w porządku, mój jegomość, gdyby nie jeden feler... a no gruby feler. Siedzę ja sobie na przyźbie w sobotę, zziajany i uznojony po robocie w polu i fajeczkę kurzę, taką malutką mam z włoskiego frontu, ino machorka nie italiańska... A tu patrzę, od strony kolei te moje letniaczki dwie prowadzą sobie gości z Krakowa.

— No, no, ciekawe rzeczy przeczuwam...

— W mig ja do izby, żeby się lepiej z daleka przypatrzeć, co za jedni, a no z okna widzę dostatecznie, same żydowiny, także uczone, aleganty szabasowe, jedna panna między nimi, a reszta kawalery, nie wiem czy same akademiki, czy i jakie buchaltery z banków, coś mi się tak widzi... Samiutki byłem w chałupie, więc niewiele myślący, po schodach cichcem na stryszek, zanim mnie kto zoczył zza opłotków, toż kiedy wleźli na podwórko, jużem leżał w sianie zaszyty dla niepoznaki, mając tuż przy sobie szeroką szparę, przez którą wszystkom widział i słyszał. A żydowiny nie przeczuwający nic, skoro pannice każdy kąt przedtem obeźrały i żywej duszy nie znalazły w gospodarstwie, szwargocą a szwargocą bez nijakiej ceregieli ze sobą...

— Po żydowsku była rozmowa?

— Gdzieżby zaś, to inteligenty same. Pięknie po naszemu mówiący ze sobą. Ino nie po naszemu psiekrwie zamyślający...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Echa z tygodnia

ZDECYDOWANE STANOWISKO POLSKI WOBEC GDAŃSKA.

Zamierzone na pierwsze dni lipca plany niemieckie odnośnie do Gdańska, nie przyszły do skutku. Rząd niemiecki zrozumiał, iż najmniejsze naruszenie prawnego stanu w ustroju i przynależności Wolnego Miasta spotka się z natychmiastową zbrojną reakcją Polski i mocarstw zachodnich. Zdecydować się zaś na wojnę Rzesza nie śmie, przewidując, że skończyłaby się ona całkowitą jej klęską.

DEKLARACJA ANGIELSKA W SPRAWIE GDAŃSKA.

Na początku tego tygodnia premier ang. Chamberlain wygłosił w Izbie Gmin deklarację w sprawie stosunku Anglii do Gdańska. Premier m. i. oświadczył: „Zagwarantowaliśmy udzielenie naszej pomocy Polsce w wypadku wyraźnego zagrożenia jej niepodległości, które uzna ona za tak żywotne, że przeciwstawi mu się przy użyciu wszystkich sił narodu i jesteśmy niezłomnie zdecydowani wypełnić to nasze zobowiązanie"...

Deklarację, która ma bardzo doniosłe znaczenie dla Polski, Izba przyjęła gorącymi oklaskami.

PRZESIEDLENIE LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ Z WŁOCH DO RZESZY.

Pomiędzy rządem Rzeszy niem. i Włoch została zawarta umowa w sprawie mniejszości niemieckiej, zamieszkałej na terenie włoskiej części Tyrolu. W myśl tej umowy cała ta mniejszość ma być w ciągu najbliższych lat przesiedlona do Niemiec. Za majątki pozostawione we Włoszech mieszkańcy otrzymają odszkodowanie. Ci, którzy wyrażą życzenie pozostania w granicach państwa włoskiego, zostaną przeniesieni do południowych okolic kraju.

W związku z tą umową opinia krajów europejskich podkreśla obłudną politykę Rzeszy, która kwestię swej mniejszości w jednym wypadku załatwia drogą sąsiedzkich rokowań, w innym zaś grozi użyciem siły. Jeśli zgodziła się polubownie na tak uciążliwą i kosztowną rzecz przesiedlenia takiej masy niemieckiej ludności z włoskiego Tyrolu do Karyntii czy Moraw, to tym bardziej winna się zgodzić na pozostawienie Niemców gdańskich w spokoju, a nie wszczynać z ich powodu niebezpiecznego konfliktu. Ostatecznie może i ich przesiedlić w okolice Berlina czy Wiednia. Niemcom nie o tę niemiecką ludność chodzi, ale o odcięcie Polski od morza i o niepodzielne władztwo na Bałtyku. Dlatego tyle groźnych dla pokoju w Europie knowań wszczynają o Gdańsk, gdy natomiast w sprawie Niemców w południowym Tyrolu godzą się na takie ustępstwa.

OSTRE RZĄDY NIEMIECKIE W CZECHACH.

Wśród ludności czeskiej coraz silniej wzmagają się nastroje przeciwniemieckie. Rządy protektoratu dają się jej bowiem coraz bardziej we znaki. Dotkliwie daje się odczuwać brak rąk do pracy, robotników bowiem przymusowo wysyła się na roboty w głąb Niemiec. Ostatnio zostało wysłanych 60 tysięcy ludzi. W najbliższym czasie ma być w ten sposób wywieziona młodzież czeska w wieku poborowym, która zastąpi w pracy młodych Niemców, odbywających służbę wojskową.

W miastach i wsiach zmusza się rodziców, aby dzieci swe posyłali do szkół niemieckich. Organizacjom sportowym zabrania się wyjazdu za granicę na międzynarodowe zawody. W uroczystość św. Cyryla i Metodego, patronów czeskich, zakazano urządzania wszelkich manifestacyj. Rewizyj i aresztowania mieszkańców dokonuje się codziennie. Podobno w sprawie tych prześladowań ze skargą ma się udać do Hitlera prezydent Hacha. Poniewczasie widzi, komu pod opiekę zdradziecko wydał własny naród.

TRUDNE POROZUMIENIE.

Już dwa miesiące Anglia i Francja prowadzą rozmowy z rządem sowieckim w sprawie zawarcia obronnego porozumienia i jeszcze żadnych wyników nie osiągnięto. Winę za to przewlekanie rokowań i ich ewentualne rozbicie ponoszą wyłącznie Sowiety, którym widocznie nie bardzo zależy na ratowaniu pokoju w Europie. Dlatego domagają się od Anglii i Francji nadmiernych dla siebie gwarancyj, natychmiastowej pomocy na wypadek zaatakowania przez Niemcy któregokolwiek z państw bałtyckich, same zaś ze swej strony nie wiele okazują ochoty do przyjmowania na siebie zobowiązań. Toteż i w Londynie i w Paryżu coraz bardziej daje się wyczuć rozgoryczenie z powodu taktyki postępowania Moskwy. Pojawiają się też głosy, by z jej współpracy w ogóle zrezygnować.

DWA LATA WOJNY W CHINACH.

W tym miesiącu mija dwa lata, jak Japonia rozpoczęła wojnę w Chinach. Wojna ta prowadzona na kilku równocześnie frontach, pochłonęła w ciągu tego czasu setki tysięcy ofiar ludzkich, spowodowała ogromne zniszczenie na olbrzymich, ludnych obszarach Chin, a Japonię naraziła na niespodziewane wysiłki i wyczerpanie finansowe i gospodarcze. Wbrew przewidywaniom japońskich polityków i dowódców, którzy liczyli z początku na rychłe i łatwe zwycięstwo i całkowite opanowanie Chin, te zdołały stawić najeźdźcy silny opór, powstrzymując jego pochód w głąb kraju. Rozbudzony patriotyzm Chińczyków, ich zdecydowana wola bronienia swej ojczyzny i niepodległości aż do ostatecznego zwycięstwa, wytrwałe znoszenie tych rozlicznych nieszczęść, jakie wojna na nich sprowadziła — wzbudziły powszechny podziw w całym niemal świecie. Toteż należy przypuszczać, że nieprędko wojna ta się skończy. Obie strony zapowiadają, że prowadzić ją będą aż do zwycięstwa. Trudno odgadnąć, której z nich wcześniej zabraknie sił — i ludzi i pieniędzy — by cel ten osiągnąć.

NIEMCY CHCĄ POZYSKAĆ BUŁGARIĘ.

W ubiegłym tygodniu przybył do Berlina z oficjalną wizytą premier i zarazem minister spraw zagranicznych Bułgarii — Kiosseiwanow. Był on przyjęty na audiencji przez kanclerza Hitlera, oraz przeprowadził rozmowy z ministrem Ribbentropem. Wspólnie omówiono obecną sytuację europejską i ustalono podstawy współpracy obu krajów w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Wizycie premiera bułgarskiego rząd niemiecki starał się nadać jak największe znaczenie. Miasto było niezwykle udekorowane, a gazety w artykułach podkreślały braterstwo broni Niemiec i Bułgarii dla swych planów. Po zdecydowanym opowiedzeniu się Turcji, Grecji i Rumunii po stronie mocarstw Zachodu, tylko jeszcze bowiem na nią mogą liczyć, no i na Jugosławię. Zabiegi ich jednak w tym kierunku okazują się daremne. Wbrew nadziejom, nie zawarto podczas pobytu Kiosseiwanowa w Berlinie żadnego układu politycznego. Bułgaria nie myśli się ściślej łączyć z Niemcami, zachowując ostrożne, neutralne stanowisko.

Gospodarstwo

KIEDY ŻĄĆ ZBOŻE?

Wybór pory sprzętu zboża jest bardzo ważny. Nie wolno za wcześnie, ani za późno przystępować do żniwa. Już za bardzo dawnych czasów mówiono, że lepiej jednak dwa dni wcześniej zbierać, niż o dzień za późno. Potrzeba ogromnej wprawy i ciągłej baczności gospodarza, aby zdołał uchwycić właściwą porę żniwa. Przekonano się, że lepiej jest wcześniej zbierać, unika się wtedy bowiem strat z powodu wypadania ziarna.

Pierwsze żniwa należy rozpoczynać przy ziarnie niecałkowicie wysuszonym w kłosie, by straty z powodu wykruszenia się ziarna były jak najmniejsze. Nie należy tylko za wcześnie brać się do sprzątania, kiedy ziarno zawiera jeszcze tak zwane mleczko. Zbyt wczesny sprzęt, może narazić na straty, gdyż ziarno takie dosychając, kurczy się i w rezultacie spora jego część idzie do poślądu. Ziarno w kłosie winno być dojrzałe, lecz niekoniecznie dosuszone. Dojrzałość ziarna polega na całkowitym jego wykształceniu, to jest gdy płynna jego zawartość przetworzy się **w zmączniałą miękką białawą masę, a ziarno da się łatwo paznokciem przekrajać.** Przy takim stopniu dojrzałości ziarna, najlepsza jest pora do sprzętu. Zboża wcześniej zasiane, dojrzewają wcześniej.

Sprzęt zbóż ozimych, a więc żyta i pszenicy jest najłatwiejszy. Główną rolę przy składaniu sprzątniętego zboża odgrywa stopień wysuszenia słomy. Ziarno może być trochę wilgotne, to jest miękkie, **słoma** natomiast **musi być dosuszona** dokładnie, zwłaszcza kiedy zboże jest przerośnięte trawami i chwastami, zwykle trudniej dosychającymi niż słoma. Nie należy czekać, aż w snopie na polu doschnie nie tylko słoma, ale i ziarno, gdyż wyczekiwanie na doschnięcie ziarna wymaga znacznie dłuższego czasu i można się doczekać deszczów.

Zależnie od tego, w jakim stopniu dosuszenia znajduje się słoma, odpowiednio wielkie układamy garście i wiążemy snopy. Snopy wiązane spod sierpa i w ogóle ze zboża o równo ułożonej słomie, nie potarganej, nie mogą być duże i mocno wiązane, gdyż wtedy trudniej słoma w snopie dosycha. Snopek powinien być możliwie lekko wiązany, ale tak, by nie rozleciał się przy podawaniu i zdejmowaniu z wozu.

Nie jest dobrze, gdy zboże leży za długo na garściach, gdyż wtedy wiązanie jest utrudnione na skutek zbyt skruszałej słomy, która pod powrósłami łamie się i rwie, przy tym w razie deszczów stokroć trudniejsze jest suszenie i grozi niebezpieczeństwo wykruszania ziarna. Słoma zbóż jarych wymaga dłuższego czasu na dosuszenie, gdyż zawiera w sobie więcej wilgoci, niż słoma zbóż ozimych.

Zboże na polu nigdy nie doschnie dokładnie, a dalsze dosychanie odbywa się jeszcze w stercie albo w stodole i dlatego musi ono mieć zapewniony przewiew.

POŁOŻENIE ROLNICTWA.

Pomimo niskich cen zbóż w pierwszym kwartale r. b. w porównaniu do tego czasokresu roku ubiegłego, sytuacja w rolnictwie przedstawia się lepiej. Do oceny takiej upoważnia przede wszystkim wyraźny wzrost cen artykułów zwierzęcych, jak też silny wzrost zapotrzebowania na nawozy sztuczne i maszyny rolnicze. Zbyt nawozów sztucznych wyniósł w pierwszym kwartale br. 1 milion 12 tysięcy cetnarów wartości 20 i pół miliona zł. wobec 743 tysięcy cetnarów wartości 17 milionów 400 tysięcy zł. w pierwszym kwartale roku ubiegłego. Ilościowo wzrost zbytu wynosi więc 37 procent, pod względem zaś wartości 18 procent.

Poprawiła się też spłacalność kredytów. Kredyty długoterminowe Państwowego Banku Rolnego spłacone zostały w okresie sprawozdawczym o 24 procent lepiej jak w pierwszym kwartale 1938 roku, osiągając poziom najwyższy od lat pięciu.

Wszystko to przemawia za polepszeniem się położenia gospodarczego na wsi. W ciągu pierwszego kwartału roku bieżącego, artykuły rolne wykazały poprawę cen z wyjątkiem sezonowego zresztą spadku nabiału.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Spłata pożyczek zbożowych. Spłacalność kredytu zaliczkowego na zboże, przeznaczonego dla drobnych rolników — dobrze się przedstawia. Pożyczona suma 15 milionów zł. została spłacona w 99 procentach.

Zboże dla wojska. Wojsko gotowe jest zakupywać owies i żyto bezpośrednio od rolników pod tym warunkiem, że towar odpowiadać będzie obowiązującym przepisom. Rolnicy mogą dostarczać zboża w każdej ilości, nawet w drobniejszych ilościach, musi ono być jednak pierwszorzędnej jakości. Jest więc rzeczą samych rolników postarać się, by całkowite zapotrzebowanie armii na zboże i inne produkty rolne, zostało pokryte przez nich, bez pośredników.

Opłaty przemiałowe. Opłaty przemiałowe przyniosły dotąd ponad 40 milionów zł. Mają one być przeznaczone: 1) na obniżenie oprocentowania pożyczek pod zastaw zboża, 2) na stosowanie superpremii przy wywozie zbóż i ich przetworów, 3) na pomoc pieniężną przy wywozie różnych roślin np. oleistych, 4) na popieranie obrotów eksportowych artykułami zwierzęcymi, 5) na współdziałanie w budowie elewatorów. Fundusze z opłat przemiałowych, przeznaczone będą zatem nie tylko na popieranie wywozu zboża, ale także wywozu niektórych artykułów hodowlanych.

Opłacalność produkcji. Na zjazdach organizacji rolniczych, podnoszona jest sprawa opłacalności produkcji rolniczej. Obecne ceny produktów rolnych, a w szczególności ceny zbóż, są niskie w porównaniu z kosztami produkcji, muszą więc być podwyższone do opłacalnej wysokości. W stosunku nadwyżek produkcji rolnej, ponad zapotrzebowanie Polski, winien być umożliwiony jak najwcześniejszy wywóz produktów, z zastosowaniem premii, wyrównujących cenę światową do granic opłacalności w Polsce.

Stypendia. Lwowskie Tow. Rolnicze ogłosiło konkurs na stypendia w r. szkolnym 1939/40 dla niezamożnej młodzieży narodowości polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, kształcącej się w szkołach rolniczych wyższych i niższych, znajdujących się na terenie Małopolski. Stypendia będą wynosiły najmniej po 200 zł. Podania należy wnosić zaraz do Lwowskiego Tow. Rolniczego, za pośrednictwem szkoły rolniczej.

Wywóz do Francji. Polska ma zawrzeć umowę handlową na dostawę produktów rolnych do Francji. Możemy tam wywozić przede wszystkim jęczmień, jaja, mięso wołowe, konie rzeźne i drzewo. Ostatnio dobre wyniki przyniósł wywóz naszej fasoli, ziemniaków, lnu, baraniny, skór cielęcych i cukru.

Zwalczanie szkodników. Wydane zostało rozporządzenie nakazujące zwalczanie owocówki jabłkówki, powodującej robaczywienie owoców. Na owocujących jabłoniach, gruszach i śliwach mają być założone opaski chwytne ze słomy, papieru itp.

Ceny zbóż. Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15.25—15.50 zł., pszenica 23.75—24 zł., owies 20—20.25 zł., jęczmień 16.50—17 zł., otręby 10.25—10.50 zł.

Zbiórka uliczna, urządzona przez Związek Strzelecki w Woli Rzędzińskiej w dniu 18 VI. 1939 r. dała wynik 71 zł. 96 gr.



W dniach 29. VI. — 1. VII. odbył się w Gdyni Kongres Eucharystyczny Pomorza. Przeniesienie N. Sakramentu do portu, skąd na okrętach wyruszyła imponująca procesja morska.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, $^1/_2$ — 60 zł, $^1/_4$ — 30 zł, $^1/_8$ — 15 zł, $^1/_{16}$ — 8 zł, $^1/_{32}$ — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.